

# Jerzy Ignatowicz

---

## Jeszcze o nabyciu przez Państwo własności majątków opuszczonych

---

Palestra 2/12(12), 67-76

---

1958

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Jeszcze o nabyciu przez Państwo własności majątków opuszczonych

1. W nrze 2 „Palestry” z roku 1958 został opublikowany artykuł S. Radzkiego<sup>1</sup>, poddający ostrej krytyce uchwałę całej izby Cywilnej Sądu Najwyższego w przedmiocie nabycia przez Państwo własności majątków opuszczonych z mocy art. 34 dekretu o majątkach opuszczonych i poniemieckich<sup>2</sup>. Krytyka ta, pomijając nawet nietrafność większości zawartych w niej argumentów, o czym niżej będzie jeszcze mowa, jest tak zaskakująca, że nie sposób pozostawić jej bez odpowiedzi. A zaskakująca jest z trzech powodów: 1) po pierwsze dlatego, że wypacza — należy mniemać przez nieporozumienie — zasadniczą myśl przewodnią wymienionej uchwały; 2) po drugie z tej przyczyny, że stawia Sądowi Najwyższemu niektóre zarzuty, pomijając milczeniem zawarte w uchwalonych argumenty, które tym zarzutom przeczą; 3) po trzecie wreszcie z tego względu, że domaga się — jak się zdaje — aby Sąd Najwyższy rozstrzygnął w wymienionej uchwale wiele zagadnień z zakresu problematyki majątków opuszczonych, a więc stawia zarzut niezupełności uchwały. Jednocześnie jednak autor nie bierze pod uwagę, że zgodnie z art. 24—26 prawa o ustroju sądów powszechnych Sąd Najwyższy nie wydaje uchwał z urzędu, lecz tylko na skutek pytania postawionego przez powołany do tego organ lub skład sądzący Sąd Najwyższego. W tych warunkach Sąd Najwyższy nie mógł ani w sentencji uchwały, ani też w jej uzasadnieniu omawiać kwestii, które nie były objęte pytaniem Ministra Sprawiedliwości.

---

<sup>1</sup> Stanisław Radzki: Nabycie własności nieruchomości przez Państwo w trybie art. 34 dekretu o majątkach opuszczonych i poniemieckich, „Palestra” z 1958 r. nr 2, s. 32.

<sup>2</sup> Nr 1 CO 9/56, OSN z 1957 r., poz. 1.

2. Autor wymienionego artykułu jest zdania, iż art. 34 dekretu o majątkach opuszczonych i poniemieckich jest społecznie nieuzasadniony, gdyż bez dostatecznego usprawiedliwienia pozbawia wielu obywateli prawa własności; w związku z tym autor postuluje nowelizację lub uchYLENIE tego przepisu. Nie zamierzam z poglądem tym polemizować, gdyż m. zd. dla oceny jego zasadności konieczne byłoby zebranie bardziej dokładnych danych co do liczby osób, które pragnęłyby odzyskać własność majątków opuszczonych, co do charakteru tych majątków itp. Pragnę natomiast zwrócić uwagę na przebijający się przez wywody autora zarzut, że Sąd Najwyższy dokonał wykładni art. 34, pomimo że nie w drodze wykładni, lecz tylko w drodze zmiany ustawy można było osiągnąć społecznie pożądany rezultat. Oczywiście zarzut taki skierowany pod adresem Sądu Najwyższego byłby całkowicie bezzasadny, skoro z jednej strony Sąd ten nie mógł pozostawić bez odpowiedzi skierowanego doń pytania, z drugiej zaś nie przysługuje mu inicjatywa ustawodawcza. Dlatego też autor artykułu takiego zarzutu Sądowi Najwyższemu wyraźnie nie stawia, jednakże z całokształtu jego wywodów, charakteryzujących się m.i. tym, że potępiają one niemal wszystko, co znalazło się w omawianej uchwale, wynika niewątpliwie żal skierowany pod adresem Sądu Najwyższego.

Ale jeszcze bardziej zaskakujące jest — jeśli się weźmie pod uwagę negatywne nastawienie autora do art. 34 dekretu o maj. opuszcz. i poniem. — kwestionowanie przezeń konstrukcji przemilczenia przyjętej przez Sąd Najwyższy, gdyż konstrukcja ta uwzględnia w najszerszym zakresie interesy osób, którym przysługuje lub przysługiwało prawo własności majątków opuszczonych. Wobec nie budzącej wątpliwości woli ustawodawcy Sąd Najwyższy nie był oczywiście władny przyjąć, że pomimo upływu 10-letniego terminu przewidzianego w art. 34 właściciele nieruchomości opuszczonych nie stracili w ogóle przysługujących im poprzednio praw. I zdaje się, że autor krytykowanego artykułu nie występuje *de lege lata* z tak daleko idącym poglądem<sup>3</sup>. Miał natomiast Sąd Najwyższy trzy drogi do wyboru: albo uznać, że choć instytucja uregulowana w art. 34 dekretu nie jest ze swej istoty zasiedzeniem (z czym autor się zgadza), to jednak stosują się do niej — wobec brzmienia ustawy, która wyraźnie mówi o zasiedzeniu — przepisy właściwe dla

---

<sup>3</sup> Choć również i co do tego można mieć pewne wątpliwości, skoro autor pisze, iż można „dojść do wniosku, że jest rzeczą nie do przyjęcia, aby w świetle redakcji art 34 cyt. dekretu mogło rozpocząć swój bieg jakiekolwiek przedawnienie”.

tego sposobu nabycia własności na skutek upływu czasu<sup>4</sup>; albo ocenić nabycie własności w trybie omawianego przepisu według jego istoty, a więc przyjąć, że jest to tzw. przemilczenie, polegające na tym, że osoba trzecia nabywa prawo na skutek tego, iż uprawniony prawa tego nie wykonuje przez czas w ustawie określony; albo wreszcie wyjść z założenia, że jest to jeszcze inny sposób nabycia własności na skutek upływu czasu, uregulowany w sposób szczególny w dekrecie o maj. opuszcz. i poniem. Wywody autora zmierzają — jak się zdaje — do tej ostatniej wykładni, choć nie jest to wyraźnie w omawianym artykule powiedziane. Jeśli bowiem z jednej strony nie można uznać, że art. 34 dekretu nie ma mocy obowiązującej, a z drugiej autor odrzuca zarówno koncepcję zasiedzenia, jak i przemilczenia, to pozostaje tylko ta trzecia ewentualność. To zdaje się miał autor na myśli pisząc, iż „za uzasadnioną przeto można tutaj uznać jedynie opinię, że omawiane nabycie to nabycie pierwotne, którego podstawa tkwi w istocie i zakresie suwerenności państwowej”.

Przyjrzyjmy się jednak, jakie skutki praktyczne pociąga za sobą każda z wymienionych wykładni? Różnice są daleko idące. Pierwsza koncepcja, a więc uznanie, że do nabycia (w trybie art. 34 dekretu) własności majątków opuszczonych stosują się przepisy o zasiedzeniu, prowadzi do odpowiedzi, że bieg 10-letniego terminu, przewidzianego w tym przepisie, ulega przerwie — jeśli chodzi o akty zachowawcze ze strony właściciela — jedynie przez czynność przedsięwziętą w celu dochodzenia prawa własności przed sądem lub inną powołaną do tego władzą (art. 111 przep. og. pr. cyw. i art. 279 k. z. w związku z art. 53 pr. rzecz.), tzn. praktycznie na skutek wytoczenia powództwa windykacyjnego do dnia 31 grudnia 1955 r. lub złożenia w terminie do dnia 31 grudnia 1948 r. wniosku o przywrócenie posiadania majątku opuszczonego. W odróżnieniu od tego konstrukcja przemilczenia pozwala na uznanie — jak to uchwalili Sąd Najwyższy — że przerwa biegu terminu, o którym mowa,

---

<sup>4</sup> Ustawa używa dwu terminów: przedawnienie i zasiedzenie, traktując je jako synonimy. Jest to reminiscencja z Kodeksu Napoleona, który przez szersze pojęcie przedawnienia rozumiał zarówno zasiedzenie (tzw. przedawnienie nabywcze), jak i przedawnienie *sensu stricto* (tzw. przedawnienie umarzające). Na nieścisłość tej terminologii autor zwraca uwagę, jednakże dochodzi do dość nieoczekiwanych i niezupełnie jasnych wniosków, gdy pisze, co następuje: „Pierwsze z tych zastrzeżeń — to uwaga o charakterze werbalnym, że przez przedawnienie nie nabywa się tytułu własności, lecz samo prawo własności. Wydaje się, że uzasadnione jest twierdzenie, iż kwestia tytułu jest jedynie zagadnieniem natury dowodowej”.

następowała także na skutek skierowania przez właściciela majątku opuszczonego do organu likwidacyjnego (finansowego) lub nawet do jednostki zarządzającej nieruchomości wniosku o wydanie tego majątku, przy czym mogło to nastąpić do dnia 31 grudnia 1955 r. Natomiast przyjęcie trzeciej z wyżej wymienionych wykładni nakazywałoby przyjęcie, że bieg terminu z art. 34 dekretu nie podlega żadnym zakłóceniom i upływ jego powoduje bezwzględnie utratę na rzecz Skarbu Państwa własności nieruchomości opuszczonej.

Ze względu na charakter przepisów o majątkach opuszczonych i poniemieckich, które nie należą do przepisów nacjonalizacyjnych, Sąd Najwyższy uznał, że najbardziej odpowiadającą woli ustawodawcy i zgodną z art. 1 przep. og. pr. cyw. jest wykładnia zmierzająca do najszerzej ochrony — oczywiście w granicach ustawy — praw osób, które utraciły posiadanie swych majątków w związku z wojną rozpoczętą w dniu 1 września 1939 r. Z tych przeto względów — jak to wyjaśniono w ust. I uchwały z dnia 24 maja 1956 r. — Sąd Najwyższy przychylił się do konstrukcji przemilczenia.<sup>5</sup>

W świetle powyższych wyjaśnień niezupełnie zrozumiałe jest stanowisko autora, który broniąc interesów właścicieli majątków opuszczonych w sposób krańcowy (bo domaga się uchylenia art. 34 dekretu), krytykuje jednocześnie taką wykładnię, jaka *de lege lata* zapewnia tym interesom ochronę możliwie najszerszą, więcej nawet — poprzez tę krytykę autor prowadzi do wykładni jak najbardziej z punktu widzenia tych

---

<sup>5</sup> Nie jest uzasadniony zarzut autora, że wykładnia taka jest niedopuszczalna, instytucja bowiem przemilczenia stanowi swego rodzaju *novum*, nie znane naszemu ustawodawstwu. Tak się złożyło, że jestem zwolniony od obowiązku uzasadniania bezpodstawności tego twierdzenia, gdyż zrobił to już wcześniej w sposób nad wyraz przekonujący Białek w głosie do orzeczenia S. N. z dnia 21 czerwca 1957 r., sygn. I Cr 935/56 (OSP i KA, zesz. 5 z 1958 r., poz. 134, str. 295). Wypada także zaznaczyć, że w tym orzeczeniu Sąd Najwyższy zajął odmienne stanowisko niż autor co do nabycia przez Państwo w trybie art. 34 własności rzeczy ruchomych. Autor jest zdania, że z istoty różnic między sytuacją prawną ruchomości i nieruchomości wynikają tak odmienne konsekwencje, że „transpozycja” zasad dotyczących nieruchomości nie jest możliwa w stosunku do ruchomości. Sąd Najwyższy wyjaśnił natomiast, że wykładnia przyjęta w uchwale z dnia 24 maja 1956 r. odnosi się także do mienia ruchomego, albowiem nabycie przez Państwo mienia opuszczonego tak nieruchomego, jak i ruchomego zostało uregulowane w tym samym artykule w sposób identyczny co do zasady; różnica polega jedynie na tym, że gdy chodzi o nieruchomości, to ustawa przyjęła okres 10-letni, a gdy chodzi o rzeczy ruchome — okres 5-letni.

interesów niekorzystnej. Czy jest to zamierzony efekt artykułu, na to trudno na podstawie jego treści odpowiedzieć.<sup>6</sup>

3. Autor zarzuca dalej krytykowanej przezeń uchwale, że jest ona niekonsekwentna, albowiem w uzasadnieniu jej raz powołano zasady właściwe dla instytucji przemilczenia, na innym zaś miejscu powołano się na przepisy o zasiedzeniu, „w dalszym ciągu przeto — jak pisze autor — wątpliwość: przemilczenie czy przedawnienie nabywcze — pozostaje niewyjaśnione”. Stawiając taki zarzut autor przeoczył jednak m. i. następujący fragment uzasadnienia wymienionej uchwały: „Zasada, iż bieg terminu przewidzianego w art. 34 dekretu ulega przerwie, wynika z brzmienia tego przepisu, który określając uregulowaną nim instytucję jako zasiedzenie, wyraża wolę odpowiedniego stosowania do tego wypadku przemilczenia przepisów o zasiedzeniu, oczywiście o ile co innego nie wynika z treści art. 34 lub z istoty przemilczenia”. Wydaje się, że zdanie to rozprasza wysunięte przez autora wątpliwości, wyraża bowiem tę myśl, że chociaż instytucja unormowana w art. 34 dekretu nie jest równoznaczna z zasiedzeniem, to jednak nie ma przeszkód do odpowiedniego stosowania do niej przepisów o zasiedzeniu, a to wobec wyraźnej woli ustawodawcy.

4. Z omawianego artykułu przebija dalej żal, że uchwała z dnia 24 maja 1956 r. pomija niektóre istotne kwestie, jak np. wątpliwości wyłaniające się na tle stosowania art. 33 dekretu o maj. opuszcz. i poniem. Na wstępie niniejszej polemiki wskazałem, dlaczego nie było to możliwe. Tu pragnę dodać, że jest to zagadnienie niewątpliwie interesujące i praktycznie doniosłe oraz że autor rozstrzyga je m. zd. prawidłowo, to znaczy trafny wydaje się pogląd, że nabycie własności mienia opuszczonego przez osobę, której przywrócono posiadanie tego mienia, a która nie była jego właścicielem, następuje po upływie 10 lat, licząc od daty uprawomocnienia się odpowiedniego orzeczenia, bez względu na to, czy zostało ono wykonane, oraz że z chwilą uprawomocnienia się takiego orzeczenia nabycie własności przez Państwo w trybie art. 34 dekretu nie jest już możliwe, choćby nawet mienie, którego to orzeczenie dotyczy, pozostawało nadal we władaniu jednostki państwowej, a to dlatego, że na skutek przywrócenia posiadania objęte tym przywróceniem przedmioty tracą charakter mienia opuszczonego. Wypada uznać, że nabycie własności mienia opuszczonego z mocy art. 33 dekretu następuje nie

<sup>6</sup> Także w kierunku ograniczenia uprawnień właścicieli majątków opuszczonych zdają się iść wywody Breyera w głosie do uchwały z 24 maja 1956 r. (PiP nr 6 z 1957 r., s. 1232), które autor akceptuje.

na skutek zasiedzenia, lecz także na skutek przemilczenia, gdy i w tym wypadku przesłanką nabycia własności po upływie lat 10 nie jest posiadanie; nabycie to jest następstwem tej okoliczności, że osoba uprawniona nie upomina się o swoje prawo przez czas w ustawie określony.<sup>7</sup>

W związku z tezą autora, że obowiązek wydania mienia, którego posiadanie zostało przywrócone, przedawnia się z upływem terminu przewidzianego dla przedawnienia wykonalności orzeczeń sądowych, należy wyjaśnić, że pomimo takiego przedawnienia osoba nabywająca z upływem lat 10 własność mienia, którego posiadanie jej przywrócono bez wykonania tego orzeczenia, nie traci roszczenia o wydanie tego mienia od Skarbu Państwa; w szczególności jeśli chodzi o nieruchomości, to podkreślić wypada, że roszczenie takie nie podlega w ogóle przedawnieniu (art. 59 pr. rzecz.).

Autor zwraca dalej uwagę, że uchwała nie rozstrzyga kwestii, czy pomimo upływu terminu z art. 34 mogą żądać wydania mienia opuszczonego osoby, które powróciły do kraju w czasie ostatniej repatriacji, a więc w latach 1957—1958. Zagadnienie ma niewątpliwie dużą doniosłość społeczną. Nie kusząc się o ostateczne jego rozstrzygnięcie, należy przede wszystkim zaznaczyć, że można bronić poglądu, iż z mocy art. 109 § 4 przep. og. pr. cyw. (art. 277 pkt 4 k.z.) w związku z art. 53 pr. rzecz. bieg terminu, o którym mowa, mógł ulec w stosunku do wymienionych osób zawieszeniu, oczywiście pod warunkiem wykazania w każdym wypadku, że zainteresowana osoba nie mogła w okresie pobytu poza krajem dochodzić swych praw przed sądami polskimi.<sup>8</sup> Wypada jednak zwrócić uwagę także na argument, który może przemawiać przeciwko takiej wykładni, a mianowicie na tę okoliczność, że z mocy przepisów dekretu o maj. opuszcz. i poniem. przywrócenie posiadania majątku opuszczonego mógł się domagać nie tylko właściciel, ale także inne osoby; wyłania się przeto pytanie, czy rozszerzając w ten sposób krąg osób

<sup>7</sup> Dlatego niejasne jest twierdzenie Breyera zawarte w glosie powołanej w przypisie poprzednim, iż w uchwale z 24 maja 1956 r. „zapadła autorytatywna decyzja, że instytucja z art. 34 dekretu jest czymś innym niż z art. 33”. Dodać wypada, że wymieniona uchwała o art. 33 dekretu w ogóle nie wspomina.

<sup>8</sup> Nie wydaje się przekonujące twierdzenie Breyera (zob. glosę powołaną wyżej w przypisie 6), że z faktu, iż uchwała z 24 maja 1957 r. mówi tylko o przerwie biegu terminu przewidzianego w art. 34 dekretu, wynika *a contrario*, że termin ten nie podlega w ogóle zawieszeniu. Sądzę, że z milczenia uchwały nie można wyciągnąć tak daleko idących wniosków. Wydaje się, że Sąd Najwyższy zajął się wyłącznie kwestią przerwy term nu z art. 34 dekretu z tej prostej przyczyny, iż w czasie podejmowania uchwały, o której mowa, problem zawieszenia wymienionego terminu w praktyce nie występował.

uprawnionych do windykacji mienia opuszczonego — m. i. właśnie z tego względu, że właściciele tego mienia w wielu wypadkach przebywali z dala od kraju — ustawodawca nie wyłączył ochrony ich praw opartej na przepisach o zawieszeniu biegu terminu zasiedzenia (przemilczenia).

5. Z kolei pragnę zwrócić uwagę na kilka argumentów, które zdaniem autora krytykowanego artykułu przemawiają przeciwko stanowisku Sądu Najwyższego zajętemu w omawianej uchwale, a które to argumenty budzą m. zd. daleko idące zastrzeżenia.

Zwalczając konstrukcję przemilczenia, autor powtarza przede wszystkim za Breyerem, że do nabycia własności przez przemilczenie konieczne jest nie tylko zaniechanie dochodzenia prawa przez osobę uprawnioną, ale także i „pozytywny akt woli” ze strony podmiotu, który w następstwie przemilczenia nabywa własność. Istotnie, w niektórych wypadkach przemilczenia ustawa wymaga pewnego aktywnego zachowania się tego podmiotu. Tak np. do nabycia przez znalazcę własności rzeczy znalezionej konieczne było w myśl art. 68 pr. rzecz. — poza samym znalezieniem — zawiadomienie o tym fakcie powołanego do tego organu Państwa. Trudno jednak powiedzieć, aby podobne wymaganie istniało w wypadku przemilczenia przewidzianego w art. 34 dekretu o maj. opuszcz. i poniem., skoro przepis ten mówi jedynie o tym, że Państwo nabywa własność majątku opuszczonego z upływem określonego w nim czasu, a art. 1, określając pojęcie mienia opuszczonego, nie zalicza do cech charakterystycznych tego mienia objęcia przez Państwo. Tak więc wypada uznać, że o tym, czy przesłanką nabycia własności przez przemilczenie jest oprócz zaniechania ze strony właściciela i upływu czasu także pewne aktywne zachowanie się podmiotu, który własność w tym trybie nabywa, decyduje w każdym wypadku ustawa. Należy nadto zaznaczyć, że takie zachowanie się tego podmiotu nie należy do istoty przemilczenia oraz że doktryna zgodna jest co do tego, że nabycie własności w wyniku przemilczenia następuje w zasadzie na skutek bezczynności osoby uprawnionej<sup>9</sup>.

Trudno dalej zgodzić się z zarzutem autora, że przeciwko przyjęciu przy wykładni art. 34 dekretu o maj. opuszcz. i poniem. konstrukcji prze-

---

<sup>9</sup> Tak np. A. Wolter pisze, że przemilczenie prowadzi „do nabycia prawa przez daną osobę na skutek niewykonywania tego prawa przez uprawnionego” (A. Wolter: Prawo Cywilne, część ogólna, 1955 r., s. 328). Jeszcze bardziej stanowczo wypowiada się na ten temat Zoll, który stwierdza, że nabycie prawa na skutek przemilczenia następuje „jedynie skutkiem tego, że uprawniony przez czas w ustawie oznaczony swego prawa nie dochodził” oraz że nabycie prawa polega w tym wypadku „wyłącznie na biernym zachowaniu się (milczeniu) ze strony dotychczas uprawnionego” (F. Zoll: Prawo cywilne, część ogólna, 1931 r., s. 259).



milczenia przemawiają ustawowe ograniczenia zasady *qui tacet consentire videtur*. Stawiając ten zarzut, autor przeoczył, że jest to wprawdzie zasada znana w szerszym lub węższym zakresie niektórym ustawodawstwom (w prawie polskim wyraża ją np. art. 526 k.h.), ale dotyczy ona powstania, zmiany lub ustania stosunku prawnego w drodze czynności prawnej, a więc na skutek oświadczenia woli. Tymczasem nabycie własności przez przemilczenie następuje — podobnie jak w wypadku zasiedzenia — nie na skutek oświadczenia woli, lecz w wyniku zdarzenia innego rodzaju, jakim jest w danym wypadku wpływ czasu w połączeniu z biernym zachowaniem się osoby uprawnionej.

Wydaje się, że przez nieporozumienie tylko stawia autor dalej zarzut, że uchwała z dnia 24 maja 1956 r. ogranicza przyczyny przerwy biegu terminów określonych w art. 34 dekretu tylko do niektórych aktów zachowawczych osoby uprawnionej, gdy tymczasem każdy przejaw woli tej osoby zmierzający do odzyskania przedmiotu swej własności powinien być brany pod uwagę przy koncepcji przemilczenia. Oczywiście takie stanowisko jest prawidłowe i wynika z sentencji uchwały, skoro mówi ona ogólnie o skierowaniu do odpowiedniego organu lub do odpowiedniej jednostki wniosku o wydanie nieruchomości. Taką intencję uchwały potwierdza wyraźnie jej uzasadnienie, które głosi, że jeżeli „właściciel (lub osoba uprawniona do działania w jego interesie z mocy szczególnych przepisów) zachowuje się aktywnie w tym sensie, że okazuje wolę odebrania przedmiotu, który znalazł się w ręku osoby, na rzecz której biegnie termin przemilczenia, to takie zachowanie się właściciela jest zaprzeczeniem bezczynności i tym samym wyłącza dalszy bieg terminu. Obojętną jest przy tym rzeczą, w jaki sposób właściciel uzewnętrznił swą wolę odzyskania przedmiotu swej własności, byleby tylko uczynił to w sposób nie budzący wątpliwości co do jego intencji i byleby jego wola została bezpośrednio lub pośrednio (np. za pośrednictwem określonego organu Państwa) skierowana do osoby, na rzecz której biegnie termin przemilczenia”.

Z tych przyczyn trafne jest spostrzeżenie autora, że do przerwania biegu terminu z art. 34 dekretu „powinno wystarczyć jakiegokolwiek oświadczenie woli co do rewindykacji” oraz że „zgłoszenie odzyskania mienia nie może być uzależnione (...) od jego formy (...). Wszelkie bowiem tego rodzaju czynności likwidują stan przemilczenia”. Do tych trafnych spostrzeżeń trzeba jednak wprowadzić pewne, praktycznie dość doniosłe ograniczenie. Mianowicie aby wola odzyskania mienia opuszczonego, wyrażona jedynie ustnie (a więc nie na piśmie i nie do protokołu urzędowego), miała taki właśnie skutek, musiałaby po pierwsze być

skierowana do osoby mającej prawo reprezentowania tej jednostki lub organu, do którego odpowiednie żądanie zostało wystosowane, po drugie zaś zgłoszenie osoby zainteresowanej powinno mieć charakter żądania; nie wystarczałoby zatem do przerwania biegu przemilczenia jedynie zbieranie informacji (najczęściej u niższych funkcjonariuszy) w odpowiednim organie Państwa lub w odpowiedniej jednostce państwowej, czy i jakie są możliwości odzyskania utraconego mienia.

W dalszym ciągu omawianego artykułu autor stawia pytanie, czy w świetle uchwały z dnia 24 maja 1956 r. przerwa biegu terminu z art. 34 dekretu o maj. opuszcz. i poniem. następuje na skutek wszczęcia przez właściciela mienia opuszczonego innego postępowania sądowego niż sprawy o wydanie tego mienia lub o przywrócenie jego posiadania, jak np. postępowania o stwierdzenie praw spadkowych lub postępowania mającego na celu wpis do księgi wieczystej prawa własności. Rozstrzygając to zagadnienie, należy przede wszystkim mieć na uwadze, że w myśl uchwały aktywność właściciela mienia opuszczonego, jeśli miałaby ona przerwać bieg terminu przemilczenia, powinna wyrażać się w żądaniu wydania mienia, skierowanym pod adresem odpowiedniego organu lub odpowiedniej jednostki państwowej. Wynika stąd, że samo postępowanie o stwierdzenie praw spadkowych nie będzie z reguły prowadziło do przerwania biegu wymienionego terminu, gdyż postępowanie to nie dotyczy w zasadzie określonego majątku; w postępowaniu tym odpowiedni organ lub jednostka państwowa zarządzająca mieniem opuszczonym udziału nie bierze, a nawet o postępowaniu tym nie ma żadnych wiadomości. Nie jest natomiast wyłączone, że w postępowaniu, w którym właściciel mienia opuszczonego żąda ujawnienia przysługującego mu prawa własności w księdze wieczystej, uczestnikiem postępowania był zainteresowany organ lub jednostka państwowa. Wydaje się, że w takim wypadku bieg terminu z art. 34 dekretu byłby przerwany.

6. Specjalnego omówienia wymaga pogląd autora, że śmierć osoby, która utraciła w związku z wojną posiadanie określonego mienia, odbiera temu mieniu charakter majątku opuszczonego, a co za tym idzie, że w wypadku, gdy śmierć ta nastąpiła przed upływem terminu z art. 34 dekretu, nabycie własności przez Państwo z mocy tego przepisu nastąpić już nie może. Autor wychodzi z założenia, że skoro art. 1 dekretu mówi o majątku osób, które w związku z wojną utraciły posiadanie, to tym samym wszystkie przepisy dekretu godzące w prawo własności majątku opuszczonego dotyczą tylko tych osób, nie mogą natomiast ograniczać

praw innych podmiotów, a więc i praw spadkobierców. W razie więc śmierci osoby, która utraciła posiadanie (lub która była właścicielem majątku opuszczonego — tego autor wyraźnie nie mówi) mienie opuszczone „przekształca się w mienie spadkowe”.

Z poglądem tym w żadnym razie nie można się zgodzić, gdyż obalają go dwa argumenty natury zasadniczej, których autor nie wziął pod uwagę.

Po pierwsze autor nie uwzględnił podstawowej zasady prawa spadkowego, że spadkobierca jest ogólnym następcą prawnym spadkodawcy (art. 4 pr. spadk.), a więc że spadkobierca uzyskuje na skutek dziedziczenia w stosunku do majątku odziedziczonego sytuację prawną w zasadzie identyczną z tą, w jakiej znajdował się spadkodawca. Jeśli przeto majątek spadkodawcy podlegał ograniczeniom z mocy ustawy szczególnej (w danym wypadku przepisom dekretu o majątkach opuszczonych i poniemieckich), to ograniczenia te nie zostały uchylone przez fakt śmierci właściciela tego majątku. Jeżeli więc na niekorzyść spadkodawcy biegł termin przewidziany w art. 34 dekretu, to bieg tego terminu nie uległ zahamowaniu z chwilą jego śmierci. Teza autora mogłaby być uznana za prawidłową tylko wówczas, gdyby generalną zasadą było to, że śmierć osoby uprawnionej wywołuje takie skutki, jakie sugeruje autor, także w wypadku zasiedzenia, przedawnienia i prekluzji, a tak oczywiście nie jest; nie ma zaś żadnych podstaw do traktowania — z omawianego punktu widzenia — przemilczenia w sposób inny niż innych wypadków dawności.

Po drugie autor nie uwzględnił tej okoliczności, że charakter majątku jako mienia opuszczonego nie stanowi cechy przeciwstawnej charakterowi spadkowemu określonego mienia, w związku z czym te dwie cechy bynajmniej się nie wyłączają. Rzecz nie może stanowić przedmiotu własności określonej osoby i jednocześnie być rzeczą niczyją, bo jedno łączy drugie, nie ma jednak żadnych przeszkód, aby pewien majątek był mieniem opuszczonym i zarazem należał do spadku po śmierci właściciela.

7. Pomimo że wiele poglądów zawartych w krytykowanym artykule budzi poważne zastrzeżenia, za zasługę autora poczytać należy, że poruszył on szereg istotnych zagadnień z zakresu aktualnej obecnie problematyki majątków opuszczonych. Należy żywić nadzieję, że zagadnienia te staną się przedmiotem niejednego jeszcze opracowania, a ponadto że w związku z uchwałą Sądu Najwyższego z dnia 24 maja 1956 r. zostanie bardziej dokładnie przez naukę polską opracowana instytucja nabycia własności przez przemilczenie, dotychczasowe bowiem wypowiedzi na ten temat nie wykraczają poza zakres wiadomości podręcznikowych.